

## **MOJŻESZ – sztuka odchodzenia**

*Mojżesz wstąpił ze stepów Moabu na górę Nebo, na szczyt Pizga, naprzeciw Jerycha (...) Rzekł Pan do niego: «Oto kraj, który poprzysiągłem Abrahamowi, Izaakowi i Jakubowi tymi słowami: Dam go twemu potomstwu. Dałem ci go zobaczyć własnymi oczami, lecz tam nie wejdiesz». Tam, w krainie Moabu, według postanowienia Pana, umarł Mojżesz, sługa Pański.*

*Pwt 34,1.4-5*

### **Kochani Przyjaciele!**

Piszę ten list na szczycie góry Nebo. Co chwila jednak odrywam wzrok od kartki pergaminu i spoglądam na wspaniałą krainę Kanaanu, której widok zapiera mi dech w piersi. Ziemia Obiecana. Tak więc wygląda to miejsce, do którego Jahwe nas prowadził przez tyle lat, ziemia o której tęskniliśmy po nocach, o której opowiadaliśmy naszym dzieciom. Rzeczywiście z wysokości góry Nebo sprawia wrażenie krainy miodem i mlekiem płynącej. Warto się było trudzić tyle lat! Nie była to łatwa wędrówka, ale wydaje mi się, że właśnie dzięki niej staliśmy się w pełni narodem. Tak, wszystko już za nami. Wyjście z Egiptu, Przymierze na Synaju, węże na pustyni, manna, przepiórki, zwątpienia, to wszystko już przeminęło, a u naszych stóp rozpościera się tajemnicza kraina Kanaan. Wygląda wspaniale, Jordan jak wstęga płynie przez piasek pustyni niosąc życiodajną wodę, a za nim w oddali widać Jerycho, które stanie się pierwszym miastem danym przez Jahwe naszemu narodowi. Mógłbym godzinami wpatrywać się w ten krajobraz, ale wiem, że mój czas powoli się kończy. Ujrzałem Ziemię Obiecaną i... muszę odejść, według słów samego Pana. Tylko moje oczy mogą się sycić spełnianą obietnicą, ciało na wieki pozostanie w ziemi pogańskiej. Rodzi się jakiś żal w sercu, którego mimo najszczerzych chęci nie jestem w stanie do końca stłumić, zwłaszcza, że słyszę radość mojego ludu, który u stóp góry cieszy się z ukończenia długiej wędrówki, podczas gdy ja dalej już nie pójdę. Widzę rozpacz mojego ludu, kiedy znajdą moje zwłoki na szczycie tej góry. Będzie płacz, zawodzenie, żałoba, a może nawet pojawią się myśli: co się z nami teraz stanie? Czy Bóg dalej będzie czuwał nad naszą wędrówką tak, jak czuwał, gdy Mojżesz był obecny wśród nas? Czy ktoś będzie w stanie zastąpić Mojżesza? Takie myśli z pewnością zagoszczą w umysłach moich rodaków, gdy ujrzą moje ciało.

Ale w życiu trzeba się także nauczyć trudnej sztuki odchodzenia. Niełatwo przywódcy opuścić swój lud, podobnie jak trudno to przyjąć tym, którzy byli dotychczas przez niego prowadzeni. Mamy chyba w sobie pewną tendencję przywiązywania ludzi do swojej osoby, a nie do Pana Boga. Uważamy się za niezastąpionych, kurczowo trzymamy się swojej posługi, bo co będzie, gdy nas zabraknie? Wszystko się rozsypie, załamię. Ludzie się rozproszą. Nie martw się tym, jeżeli jest to sprawa Boża, to już On się zatroszczy o Swój lud. Zmiana jest czasami wręcz konieczna. Ty już masz swoje przyzwyczajenia, koncepcje, schematy - pozwól wprowadzić nowe rzeczy innym. Ale nie zrywaj kontaktów. Nie obrażaj się. Nie krytykuj, jak to wspaniale było za twojego prowadzenia, bo gdy tak mówisz, to znaczy, że niewiele miałeś wspólnego z autentyczną służbą. Umieć odejść we właściwym czasie - to zdolność, którą niewielu przewodników odkryło w swoim życiu. Odsunąć się, aby dać miejsce nowym, to jest bardzo trudne. Ale dopiero prawdziwą sztuką jest dokonanie tego we właściwym czasie, nie wtedy, gdy cię wszyscy będą mieli dosyć i będą się modlili, aby ktoś cię zmienił, i to nieważne kto, byleby był to tylko ktoś inny niż Ty. Taka sytuacja jest naprawdę przykra. Usunąć się dyskretnie, bez tryumfalnych pożegnań, fanfar, tkliwych wdzięczności, po prostu pewnego dnia odejść w cień i zrobić miejsce innemu.

Wiercie mi, że przychodzi taki dzień, że zmiana jest konieczna. Być przywódcą, odpowiedzialnym, podejmować decyzje - do tego potrzeba wielkich sił psychicznych, duchowych i fizycznych. Nawet przy najlepszych chęciach kończą się one po pewnym czasie. Dla dobra innych potrzebna jest regeneracja sił, zastąpienie wyczerpanego człowieka nowym. Może mniej doświadczonym, ale w pełni sił, chęci i pomysłów.

Czasami bywa i tak, że sam lud nie chce żadnych zmian. Boi się odejścia swojego przywódcy. Co to będzie, gdy go zabraknie? Odejście jednego prowadzącego, a pojawienie się nowego, jest najlepszym sprawdzianem ducha danej grupy, czy była ona rzeczywistym Ludem Bożym zmierzającym do Ziemi Obiecanej, czy też towarzystwem adorującym przywódcę. Jest to więc wspaniały dowód na to, kim jesteśmy, jaki jest prawdziwy cel naszego działania. Kształćcie też bardzo

świadomie swoich następców, przygotowujcie ich do podjęcia tej funkcji, nie czekajcie aż będziecie starsi, gdy wam się to znudzi, czy też z innych przyczyn będziecie musieli odejść. Najlepiej nawet przygotowywać kilku do pełnienia takich funkcji, aby częściej była możliwa zmiana (oczywiście nie za często).

Myślę, że już wystarczy tych uwag odchodzącego Mojżesza. Nie mam żalu, że odchodzę, mam przecież następcę - Jozuego, żałuję jedynie tego, iż Kanaan oglądam tylko z wysokości góry Nebo. Ja, Mojżesz, odchodzę, pozostawiam mój Lud, ale nie martwię się o niego, bo Jahwe nie zapomni o nim i wzbudzi w tym narodzie przywódców większych ode mnie.

Odchodzę więc w spokoju.

Wasz Mojżesz